Rok LIV. № 25. Rok 1914



WATOWE I PUCHOWE **KOŁDRY, MATERACE** WŁOSIANE I WALDHAROWE, **BIELIZNA POŚCIELOWA.**
Najświeższe modele posiada Magazyn pościeli

MARJI URBAŃSKIEJ

(suk. K. SZWEMBERGERA)

Warszawa, CHMIELNA 9. Telefon 178-82.— Ceny stałe.



Z metod fizykalno-kosmetycznych, zalecanych do stosowania przez współczesną racjonalną kosmetykę, na pierwszem miejscu należy bezwarunkowo postawić t. zw. naparzanie twarzy. Zabieg ten daje świetne wyniki w leczeniu najrozmaitszych wad cery, jako to: wągry, pryszcze, łojotok twarzy, opalenizna, zżółcenia, zmarszczki i t. p. Chcąc atoli czynność tę wykonywać racjonalnie, umiejętnie, należy posługiwać się wyłącznie przeznaczonemi do tego celu wannami parowemi.

Ceny wanien: z kloszem szklannym rb. **10,** z satynowym rb. **6.**

Główny skład w magazynach kosmetycznych

W. PASZKOWSKI

Marszałkowska 109, róg Chmielnej,
i Nowosenatorska 2, róg Trębackiej,
wysyła pocztą za zaliczeniem.

Z. Dusoge dawniej **J. Straus** **SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI** **№ 7. Nowy Świat № 7.**

Poleca w dużym wyborze: **Kołdry watowe, wełniane i bajowe. Pierze i puch. Firanki krajowe i kapy koronkowe.** Kretony i batysty. Przyjmują się kołdry do roboty z własnych i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie, stałe.

Specyalna Szkoła Kroju i Szycia

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, tel. 59-84
oraz w Moskwie i Kijowie.

INVENTION B. S.G.D.G.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem. **L. Głodzińskiej** podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb. 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb 95 kop., wysyła się za zaliczeniem.

WSZECHSWIATOWO ZNANY

krem KAZIMI

METAMORFOZA

By Royal Letters Patent.

JEDYNIE UZNANY przez KOBIETY CAŁEGO SWIATA.

NIEZAPRZECZENIE RADYKALNIE USUWA piegi, wągry, plamy, ogorzeliznę, zmarszczki i inne braki cery.

Uwaga—Pracodawcom

Ksawery Biernacki i S-ka

Biuro Komisowo-Rekomendacyjne 1-szego Rzędu

Zatwierdzone przez Ministerjum i kaucjonowane pół miljonem rubli

Warszawa, Marszałkowska 68 róg Sadowej. **Tel. 280-42.**

Polecamy pp. Pracodawcom

gwarantowanych moralnie i materjalnie, rutynowanych pracowników płci obojga, absolutnie bez żadnych kosztów pośrednictwa, w dziale rolnym i nauczycielskim, a także załatwiamy komisowo-handlowe tranzakcje. Mamy głęboką nadzieję, iż J. W. PP. Pracodawcy przy zapotrzebowaniu nie omieszkają nas zaszczycićswemi zamówieniami. W oczekiwaniu których

Pozostajemy z głębokim szacunkiem

Ksawery Biernacki i S-ka.

BLASKOWIEC

WOSK PŁYNNY, niezastąpiona zaprawa do posadzek, podłóg malowanych, linoleum, do odświeżania mebli i t. p. Wydaje przyjemny zapach leśny. Schnie prędko, dając niezrównany połysk.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE.

UWAGA: nacierać jak najcieńszą warstwą.

Dra B. LÖWENSTEINA

FOSMOZA

NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.
Cena pudełka rb. 1.

PERFUMY, WODA KOLOŃSKA

ADORABLE

SILNY ZAPACH.

T-wo S. I. Czepelewiecki i S-wie.
MOSKWA.

Bezpłatna Nauka!

Każdy nabywca **Samouczków** pedagoga **Pl. Reussnera,** uznanych już od roku 1890 za najlepsze, może się nauczyć **bezpłatnie,** bo **bez nauczyciela,** sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po **angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.** Po wysłaniu 1 marki za 7 kop na opłatę poczty do autora **(Reussnera), Złota 6, w Warszawie,** każdy otrzyma zeszyt 1-y okazowy **Samouczka bezpłatnie.**

Biuro nauczycielskie

Anders

Warszawa, ulica Chmielna 24.
Poleca nauczycieli nauczycielki, freblanki, bony i cudzoziemki.

Gorąco polecamy

czytelnikom obłożnie chorą od dwóch lat telefonistkię która jest w nędzy. Ofiary przyjmuje Administracya dla J. Z.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 20 Czerwca 1914 r. № 25.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b. celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
Administracya „NASZEGO DOMU".

Wszystkie nasze Sz. Abonentki zechcą łaskawie powoływać się na nasze pismo w firmach u nas ogłaszanych.

POMNIK DLA KONOPNICKIEJ

Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie od lat trzech spoczywają śmiertelne szczątki Maryi Konopnickiej, wielkiej poetki, jednej z najszlachetniejszych cór ojczyzny, a dotąd na grobie jej niema głazu, któryby świadczył o wdzięczności Narodu polskiego za skarby ducha, jakiemi go tak hojnie darzyła. Komitet, zawiązany we Lwowie zaraz po śmierci poetki, niemógł prowadzić skutecznie działań rozpoczętych, gdyż istniały wątpliwości, gdzie ostatecźnie złożone będą prochy poetki na wieczny spoczynek, a niespokojne czasy w Galicyi niepozwalały na rowinięcie prawidłowej akcyi. Obecnie ten Komitet na którego czele stoi prof. dr. Józef Kallenbach, zasłużony badacz literatury naszej, zorganizował się na nowo, a w skład jego weszli przedstawiciele nauki, literatury i sztuki i wszystkich sfer społecznych. Komitet ten w swej odezwie wyraża nadzieję że „nietylko wzniesiemy nad mogiłą wielkiej Poetki grobowiec godny jej zasług, ale postawimy jej pomnik żywy — powołamy do życia instytucyę dla dobra ludowej rzeszy tak drogiej sercu Konopnickiej". Przypomina ta odezwa słowa jakie Sienkiewicz wygłosił podczas pamiętnej uroczystości jubileuszu poetki:

„Wszyscy wydziedziczeni, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie, którzy jęczą pod przemocą praw naturalnych i społecznych, pod pogardą i niemiłosierdziem możnych, gdyby mogli i umieli wypowiadać w pieśni swoją niedolę i swoje bóle, wypowiadaliby Jej słowami: Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych... Poetka pyta, boleje, śpiewa i mówi za poddasza miejskie, za chaty wieśniacze — ale głównie i szczególnie za tę polską wieś, z którą się zrosła i która Ją sobie na chwałę wykołysała... W Jej poezyi tkwi dusza chłopa i bije chłopskie serce... Ptak-to szeroko-skrzydły, drzewo, które wysoko wystrzeliło w rodzimym lesie, sława wielka i jasna, pieśniarka sercem miłująca, duchem i mową władna, jedna z prawych dziedziczek i spadkobierczyń po wielkiej epoce narodowej poezyi"...

Konopnicka była poetką miłości i harmonii, więc wobec jej błogosławionej pamięci znikają waśnie stronnictw i różnice przekonań politycznych. Wszystkie bez wyjątku polskie pisma w Galicyi popierają pracę komitetu.

Konopnicka była córką Warszawy, w utworach młodzieńczych odbijała naczelne prądy umysłowości, które pod koniec zeszłego stulecia skupiały się w naszem mieście. Promieniowały z niego na całą polską ziemię. Ale los tak zdarzył, że w Galicyi miała Konopnicka pod koniec siedzibę ofiarowaną jako dar zbiorowy, że w Galicyi zgasł płomień jej czynnego żywota. Słusznie więc, że tam podjęto usiłowania dla wyrażenia czci i pamięci narodu wobec wielkiej poetki.

R.



ZE WSPOMNIEŃ.

Byliśmy któregoś roku w Karlsbadzie. Traf nieprzychylny sprawił, że w dniu, w którym wyjechaliśmy do Monachium, Konopnicka, bez uprzedniego zawiadomienia przyjechała do nas, chcąc załatwić pewną osobistą sprawę i już nas nie zastała.

Ktoś ze wspólnych znajomych, zawiadomił nas o tej złośliwości losu, która nam taką wyrządziła krzywdę, a że jednocześnie nadmienił, że Konopnicka pojechała do Francensbadu, bez chwili zwłoki, podążyliśmy tam za nią.

Dnia spędzonego z Nią nie zapomnę nigdy.

Słońce świeciło jasno, spacery, które lubiliśmy wszyscy, zajęły cały niemal wolny czas pomiędzy godzinami przeznaczonymi na śniadanie i obiad.

Ranek w parku i zagajnikach, po południu chodziliśmy po polach, ścieżkach, wreszcie na przełaj, hen! po łąkach i ugorach.

Konopnicka była nad wyraz, pogodna i serdeczna.

Przy wieczerzy, rozmowie długo w noc nie było końca...

Co i jak mówiła nie notowałam, powtarzać nie mogę.

Wiem, że była to jedna z tych chwil, które tchną niewypowiedzianym czarem, które zostają jak cudna niezapomniana, a potężna wizya w pamięci. Wiem, że rozmowa była swobodna a górna.

Bo tylko wielkie, niepospolite umysły umieją człowieka ze sobą powieźć takim szlakiem, po którym sam nigdy by może nie pociągnął. A za myślicielem, poetą, twórcą idzie... szczęśliwy, że mu się udało wkroczyć w te jakieś kręgi nieznane a dostojne, do których zaglądać sam niechce, czy nie umie.

. . . .

— Serce nie pozwala mi być u Was — mówiła nam Konopnicka, kiedy witając ją w Krakowie dopominaliśmy się o to wielkie szczęście, jakie sprawiłoby nam ugoszczenie Jej we własnym domu, który jednak mieścił się w sferach podniebnych... na trzeciem piętrze. To było nad Jej siły.

Więc ułożyliśmy, że spędzimy wieczór nam podarowany, w gronie kilku osób z Piotrem Stachiewiczem, prof. Rostafińskim, Maryą Dulębianką nieodłączną towarzyszką poetki w gabinecie Grand - Hotelu.

Konopnicka, zawsze jakby nieco płochliwa, jakby stłumiona w towarzystwie, mówiąca cicho, była w danej chwili w wybornym usposobieniu.

— Kiedy chodzimy we dwie po obcych wsiach i miasteczkach opowiada mi, ja jestem *chłopiec* a Dulębianka majster — szewc.

— Majster, majster, pyta chłopiec idąc po cudzej ziemi, a okrutnie się dziwując... czy to tam... u nas takie kramy, takie cudności, czy lepsze?

A majster:

— Cichoj!... słyszysz? U nas tam tera dzwonią w kościele. Podniesienie...

— Słucham!...

— Dzwonią u nas... Słyszę!...

Potem snuła plany tekstu, który chciała pisać do ilustracyi Stachiewicza „Czyśca“, „Piekła“ i „Nieba“. Interesowała się każdym szczegółem pomysłów, które przed nią roztaczał artysta. Przebiegali razem świat legend, podań i czarownych baśni, dzieląc wrażenia najczystszych wzruszeń artystycznych. Potem słuchała pełna skupienia i zadumy gdy mój Mąż deklamował jej podniosłe strofy:

A choćbyście wrośli w ziemi.
Siłami wszystkiemi,
Choćby wszystkich dżdżów obłoki
Poszły wam na soki,
Nie wzniesiecie w górę czoła
Gdy wiosna zawoła,
Niewydacie duchem kwiatu
Ni sobie ni światu
Bez miłości bez zapału
Bez czci ideału!

. . . .

Z kąta w kąt, z hotelu do hotelu — tak ułożyło się przez długie lata życie Poetki.

— Spragniona jestem uczucia, posiadania, czegoś na własność. Chciałabym kiedy, mówiła nam tego samego wieczora Konopnicka, powiedzieć: „*mój* stołek, *moje* łóżko, *moje* cztery ściany“.

To poczucie oddawna mi obce.

W rok potem, w dniu jubileuszu — dostała dużo kwiatów, chłopską malowaną skrzynię i wybielony... domek — na własność.

I raz jeszcze, tragedya spełnionych marzeń, tak często towarzysząca ludzkim pragnieniom, zadokumentowała swoje: jestem.

W Żarnowcu w Galicyi — we *własnych ścianach swego domu* — odeszła od życia. Naród z inicyatywy Komitetu we Lwowie pomnikiem chce dać wielkiej swej poetce wieczysty dowód wdzięczności za bój, za walkę, za miłość, za cierpienie, które w imię jego umiłowania zamykała w strofach swej poezyi.—Oby mógł Jej dowieść, że nie jest:

Bez miłości, bez zapału
Bez czci ideału!

L. Kotarbińska.

Z LISTU MARJI KONOPNICKIEJ.

Opuszczając prywatną stronę listu, pisanego do Redaktorki naszego pisma, podajemy z niego kilka ustępów.

r.

Żarnowiec, dn. 19/X 1906.

Szanowna i droga pani!

Tysiąc mareczek Orzeszkowej (mowa o nalepkach, sprzedawanych z powodu jubileuszu Orzeszkowej) otrzymałam i postaram się je wedle możności umieścić. Donosił mi p. Mèyet, że panią mamy w Komitecie. Cieszę się...

. . . .

Nie wiem, czy ten list dojdzie przed wyjazdem państwa, ale może go odeślą za Wami do Meranu.

To dobrze jest, że państwo odpoczniecie trochę.

Dobrze i tym, co już spoczęli na zawsze.

W drodze powrotnej z Paryża w wagonie, z gazety, dowiedziałam się już o pogrzebie Gadomskiego.*)

Ubył nam człowiek wielkiej równowagi i pogody ducha; dużego rozumu i prawego serca.

Nie wchodzę w to, jakim był politykiem, ale że „Larika“ napisał, musiał Ojczyznę kochać głęboko, a to mi u Polaka polityka najwyższa i najgłębsza także. Ogromny żal, że go niema już pomiędzy nami. Długo też pewno będziemy patrzyli na puste miejsce po nim, na placówkę niezajętą i osieroconą.

---

*) *Jana Gadomskiego, red. „Gazety Polskiej“* (Przyp. Red.).

SKROMNY STRÓJ.

List do Redakcyi „Naszego Domu" od Nauczycielek Ziemi Tarnowskiej z Galicyi.

Z najżywszą radością dzielimy się z Czytelniczkami treścią listu od Szanownych Pań Nauczycielek Ziemi Tarnowskiej w Galicyi, które jednocześnie zapisujemy na listę działaczek w sprawie propagandy skromnego stroju.

R.

Szanowna Redakcyo!

Zdawna już pociągnięte sympatycznym projektem Szanownej Redakcyi „Naszego Domu" stworzenia narodowego stroju bez zbytku, a zgodnego z wymaganiami hygieny, etyki i tradycyami Polek, postanowiłyśmy wszystkie należące do *Sodalicyi nauczycielek wiejskich Ziemi Tarnowskiej* nietylko wpisać się do tego Związku, ale wyrazić Redakcyi słowa uznania za podjętą w tym kierunku akcyę.

Rzecz omawiana była na posiedzeniu Wydziału, i na ogólnem zebraniu, zyskując sympatyę i uznanie potrzeby czasu.

Panie wyrażały się z najżywszą wdzięcznością dla Szanownej Redakcyi i jej dążności, oraz dały wyraz oburzeniu z powodu teraźniejszych wybryków i dziwactw mody.

W życiu zawodowem, naszem, niezmiernie ułatwiałby sprawę jakiś przyjęty system ubierania się, jak przyjęły się dla swej praktyczności kostyumy angielskie. Strzegłoby to od przesady, od ciągłej troski co modne i straty czasu, uproszczałoby życie codzienne — towarzyskie nawet, wnosiło może choć pozór pewnego zbliżenia pojęć, zjednoczenia usiłowań szlachetnych, tych jednostek, co czując obecnie poniżenie mody, ratować chcą honor Polek i powstrzymać je na drodze niebezpiecznej.

Czytujemy „Nasz Dom" z tem zadowoleniem, jakie się odczuwa z poznawania i obserwacyi szczerej, z umiłowaniem podjętej pracy społecznej i narodowej. Żywo interesują nas głosy, takie gorące, piękne, tyczące stroju i jego reformy — marzy nam się ubiór w rodzaju winiety na zewnętrznej okładce „Naszego Domu" r. 1914, gdzieby i gorsecik ludowy znalazł jakieś zastosowanie. Pod tym względem jednak Szanowna Redakcya daje wszelką rękojmię i ufamy najzupełniej, że projekt jej znajdzie powodzenie.

Życząc najserdeczniej, by wszelkie projekty podnoszone w „Naszym Domu" — urzeczywistniały się ku zadowoleniu wszystkich dobrze myślących Polek, kreślimy wyrazy szczerego szacunku dla Szanownej Redakcyi.

Wanda Juszówna, przewodnicząca.

Bilecka Helena, Borzoniówna Jadwiga, Borońska Kazimiera, Capikówna Walerya, Cichocka Emilia, Ciesielska Zofia, Czernecka Franciszka, Czerska Józefa, Drozdówna Marya, Fuxówna Marya, Gilówna Helena, Grylówna Władysława, Gawrońska Aniela, Gawrońska Klementyna, Grzywińska Antonina, Górczanka Marya, Hoffmanówna Olga, Kaczówna Teresa, Kluzowa Helena, Kantorówna Józefa, Klucznikówna Teresa, Kotulska Marya, Krausówna Julia, Kurowska Amelia, Koziołówna Wiktorya, Lewicka Józefa, Linkówna Emilia, Mielecka Stefania, Mrozówna Franciszka, Mysorówna Karolina, Nowakówna Anna, Nowakówna Walerya, Prusakówna Aniela, Przychistal Marya, Psłouchówna Stefania, Rudnicka Marya, Skowyrówna Helena, Ślęczkowa Eleonora, Slankowa Eleonora, Świątkówna Katarzyna, Słowikówna Wiktorya, Świradowa Helena, Serednicka Helena, Serednicka Zofia, Strońska Elżbieta, Ocełkiewicz Zofia, Tułecka Zofia, Wexówna Albina, Wojnarowska Julia, Wojtaszkowa Wiktorya, Zyblikiewicz Marya, Żurowska Jadwiga, Boguszówna Marya, Glogerówna Teresa, Warchałowska Marya, Swobodówna Michalina. *Wojnicz,* 1914.

Do kobiet w sprawie mody i stroju.

„Wybryki dzisiejszej mody, przekraczając granice przyzwoitości, obrażają wymogi estetyki i dobrego smaku.

Obnażone na ulicy szyje, przezrocze tkaniny, wązkie i rozcięte spódnice z całą, bezwedną może ale nieprzystojną swobodą, zaprzeczają wszelkim poczuciom skromności. Świadczą zaś, nietylko o bezmyślnem naśladownictwie nakazów, płynących ze źródeł wątpliwej czystości, ale w najwyższym stopniu uchybiają *godności kobiecej.*

To trwać dłużej nie powinno i trwać nie może. Dlatego na posiedzeniu: „Komisyi Pracy Społecznej", postanowiono odwołać się do ogółu kobiet rozumnych i uczciwych, aby sprawę tę zechciały otoczyć swą opieką, aby stosowały tę prostotę i harmonię w stroju, jaka zawsze cechować winna poważnie myślący ogół kobiet naszych, które przykładem wpłyną na otoczenie i ukrócą nadmierne przestrajanie się. Zwracamy się więc do wszystkich przewodniczących Stowarzyszeń, aby na walnych Zgromadzeniach zechciały sprawę tę poruszać„ dyskusyę otwierać i rezolucye notować".

Taką odezwę piszą kobiety z „Komisyi pracy społecznej". Od siebie zaś dodajemy prośbę do wszystkich Czytelniczek i w mieście i na prowincyi, aby owocami akcyi, podjętej w tym kierunku, z nami zechciały dzielić się łaskawie.

Stworzy się tym sposobem współdziałanie, niezbędne w tego rodzaju zabiegach. Redakcya „Naszego Domu" oddawna podjęła myśl stworzenia „Związku kobiet skromnego stroju" i nie odstępuje od wprowadzenia w czyn swej inicyatywy, która chwilowo, z przyczyn od niej niezależnych, jeszcze się nie urzeczywistniła.

Do walki z nieprzystojną modą powinny stanąć wszystkie te kobiety, które rozumieją, jakim wrogiem ładu ogólnego są nadmierne na strój wydatki, jakie lekkomyślne piętno kładą te głowy strojne w pióropusze, podobne dzikim Indyaninom, na ogół kobiet, których jednak ryczałtem o bezmyślność pomawiać niema zasady.

Nie wątpimy też, że jeśli niezłomna wola towarzyszyć będzie naszym działaniom, jeśli z całem wytrwaniem podejmiemy propagandę skromnego stroju, musi ta akcya wydać pożądane rezultaty.

Dzisiejsza kobieta, która dopomina się o równe z mężczyzną prawa, której należy się miano — człowieka — powinna zdobyć się na to, aby w sprawie dotyczącej jej zewnętrznego stroju zabrała głos samodzielny i decydujący. *R.*

Przeciw obecnej modzie.

Głos kobiet polskiego Związku Katolickiego w Krakowie.

Pisma krakowskie ogłaszają następującą odezwę:

„Od kilku lat wszyscy, którym dobro moralne społeczeństwa leży na sercu, widzą z przerażeniem, jak z roku na rok moda przybiera charakter coraz to niewłaściwszy; w bieżącym roku przyłączyły się jeszcze do tego tańce, poparte szumną reklamą a uwłaczające równie, jak owe stroje, wszelkim pojęciom o przyzwoitości.

„Kobiety nasze nietyle przez złą wolę, ile przez bezmyślne i bezkrytyczne hołdowanie modzie, lub przez obawę narażenia się na śmieszność, jeśli ślepo za powszechnym prądem się nie zwrócą, przywdziewają suknie, które nie są nawet ani estetyczne, ani praktyczne, lecz jedynie nieskromne. Zwracamy się dziś zatem z gorącem wezwaniem do polek, ożywionych duchem chrześciańskim i obywatelskim, aby śmiało, otwarcie, z całą cywilną odwagą wystąpiły do walki w obronie przyzwoitości i moralności. Zdajmy sobie sprawę, że grozi nam niebezpieczeństwo prawdziwe, którego lekceważyć nie należy; uprzytomnijmy sobie, że tego rodzaju mody były zawsze objawem moralnego upadku społeczeństwa. Miejmy odwagę zjawienia się w sukni może mniej modnej, lecz zato przyzwoitej, odrzucajmy „żurnale", propagujące mody, które obrażają nasze poczucie skromności, nie dajmy sobie ich narzucać przez magazyny; strzeżmy nasze córki i nie pozwólmy im w ubraniu na nic, coby to poczucie na szwank narazić mogło. Kobiety katolickie we Francyi, Belgii i Niemczech, prowadzą już tę walkę; poprzyjmy ich usiłowania, a im będzie nas więcej, tem akcya nasza będzie łatwiejsza i tem pewniejsze zwycięstwo.

„Prosimy wszystkie kobiety, jak również wszystkie stowarzyszenia kobiece, solidaryzujące się z nami, aby zechciały się przyłączyć do naszej akcyi przez podpisywanie tej odezwy i rozszerzanie jej. Odezwę można podpisywać w Czytelni Polskiego Związku niewiast katolickich (ul. Szczepańska, 5), między 11—1 i 3 — 7 po południu. Nazwy instytucyi i liczba osób podpisujących będą w miarę napływania podpisów ogłaszane.

„Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie tej odezwy. Dotychczas przyłączyły się do rozpoczętej akcyi: krakowska Kongregacya pań Dzieci Maryi, której wydział i 75 członków odpowiednią deklaracyę podpisało — oraz Kongregacya pp. nauczycielek krakowskich z podpisami wydziału".

Wydział polskiego Związku niewiast katolickich: Marya hr. Wodzicka, Jadwiga Buszczyńska, dr. Marya Estreicherówna, Antonina Górska, Józefa Janiszowska, Zofia Korczyńska, Zofia Koźmian, Zofia Popiel, Emilia Reissowa, Stanisława Rychłowska, Aleksandra Żuk - Skarszewska, Marya Straszewska, Marya Turska, Marya Wędrychowska, Marya Wicherkiewiczowa.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

XIII.

Życie Ewelinki stawało się coraz cięższe. Ani w dzieciach, ani w mężu nie miała tego, czego pragnęła. Wszakże poświęciła im się całkowicie, oddała im młodość swą, myśli i czas, i noce, i dnie. Zamknęła się w domu, o bożym świecie nie wiedząc, nie myśląc nigdy o żadnej rozrywce lub przyjemności dla siebie, a tylko o zdrowiu, o szczęściu, o dobrobycie dzieci i męża. Przez kilkanaście lat, nie zmarnowała ani grosza na niepotrzebne stroje, na zbytki, na jakieś bale czy podróże. Przeciwnie, broniła się sama najsilniej przeciw temu i męża o ile mogła odwodziła od każdego niepotrzebnego wydatku, starała się go w domu zatrzymać. Rachowała każdą ćwiartkę masła i każdy kawałek cukru — doglądała, pilnowała, harowała czasem, jak biedna wyrobnica — ze służbą toczyła ciągłą, nigdy nie ustającą walkę — słowem, była — śmiało to powiedzieć mogła o sobie — bo nawet kierownik jej duchowy, ks. Ludwik, to przyznawał — wzorem matki i żony, prawdziwie chrześciańską niewiastą.

A jednak...

Jednak rodzina jej — czuła to — nie była tą idealną, złączoną w sobie i ściśle spojoną całością, jaką rodzina wzorowa być powinna. Jakże inną być musiała Święta Rodzina z Nazaretu, ten wzór, dany ku naśladowaniu chrześciańskim małżonkom!

Nie. Tu każdy szedł swoją własną drogą. Stefan... mój Boże, nic mu zarzucić nie mogła! Był delikatny, uprzejmy, dbały — pieniędzy na nią i dzieci nie żałował — prawie wszystkie zarobki i dochody składał w jej ręce — nie oponował nigdy jej żądaniom czy projektom — w domu do niczego się nie wtrącał. — Czego jeszcze chcieć mogła? Nawet pod względem małżeńskiej czułości nic mu nie miała do zarzucenia. — No, ma się rozumieć, że pierwsze zapały minęły — ale nie tak znowu zupełnie. Żyli z sobą, może bez nadzwyczajnych uniesień, bez entuzyazmu — ale tak, jak dobrzy małżonkowie żyć powinni — zgodnie, czule, po bożemu.

Więc czegóż więcej mogła od niego żądać? Dlaczego zaczynało ją to gniewać, że on nie miał jej nigdy nic do powiedzenia? Przecież nigdy nie była ciekawą tych jego „idei" — i nic a nic nie rozumiała owych stylów, i nowych kierunków i harmonii linii, i t. p. rzeczy, o których czasem z kolegą lub Iną rozmawiał. Nie była przecież architektem. A na politykę, poezyę, literaturę i inne kwestye ogólne, które go obchodziły, wprost czasu nie miała. Mógł się bowiem wczytywać w gazety czy książki przy śniadaniu ten, któremu podana była kawa zabielona, ocukrzona, z nasmarowaną bułeczką, i nakrojoną szynką — ale nie ta, która miała na głowie tej kawy zgotowanie, nalanie, przyrządzenie i podanie. I to, nie tej jednej filiżanki dla męża, lecz i śniadanie dla dzieci, i tychże samych dzieci, rąk, zębów, uszu, kaloszów, paltocików, podręczników i zeszytów dopatrzenie — i całego mieszkania uprzątnięcie i czystość, i tych niezliczonych, nieskończonych nigdy drobiazgów załatwienie — i cały rząd tego domu, i tej kasy, i tej kuchni, i tej gromady całej. Tak! mógł się zajmować polityką, czy tam sprawami ogólnemi ten, który gdy czytał lub pracował, to wszyscy usuwali się i milkli. Ale nie ta, której nie dawano ani chwili spokoju, i która o każdym drobiazgu myśleć musiała. A zresztą, cóż jej do polityki! Losy Europy nie ulegną zmianie przez to, że ona o nich wiedzieć będzie. Dadzą sobie tam radę i bez niej. Nie polityką, lecz domem i rodziną powinna się zajmować kobieta zamężna, matka dzieciom. Te wszystkie społeczeństwa, patryotyzmy, idee i emancypacye — to dobre dla takiej Iny lub Miszewskiej, które myślą, że świat zreformują — ale nie dla niej — obarczonej obowiązkami.

Dziwnie, że tego nikt nie chce zrozumieć. I Stefan, i Ina, i nawet dzieci tak się czasem do niej odnoszą, jakby ona nie zupełnie należała do ich świata — jakby stała na innym poziomie. Jeszcze Julek z natury grzeczniejszy. Ale Bronka — to wprost imper-

tynencko nieraz się odzywa: Ależ mama o tem niema pojęcia! Z mamą niewarto o tem mówić! Co tam mama rozumie!

Wogóle z dziećmi — a z Bronką szczególniej — jest coraz więcej trudności. W jej charakterze dokonywują się zmiany jakieś — coś tam wewnątrz burzy się, kipi, coś się wytwarza i rozwija — Ale co? Bóg święty raczy wiedzieć — Bo sama nigdy o tem nie mówi, a zapytana nie odpowiada, tylko robi minę taką arogancką, że aż irytacya bierze. A zarozumiała i pewna siebie do niemożliwości! Na wszystko ma własne zdanie — krytykuje na prawo i na lewo — z pogardą wzdryga się na wszystko, co „zacofane" i „wsteczne" — starszych lekceważy — a co najgorsze, że nawet na punkcie religii, księży, katechizmu — zaczyna rezonować! I co z tego będzie! Co z tego będzie, mój Boże!

Julek łatwiejszy — Ale jeszcze bardziej skryty — jeszcze bardziej nieznajomy — i z każdym dniem więcej obcy — obcy...

(d. c. n.).

Narzeczeństwo w Hiszpanii.

Nikt zwiedzając turystycznie Hiszpanię nie zdaje sobie sprawy z tej olbrzymiej psychicznej i obyczajowej różnicy, jaka dzieli półwysep Iberyjski od całej reszty Europy.

Średniowieczna rycerskość, brak fałszu, gorące zamiłowanie piękna i różne cechy hiszpańskiego charakteru sprawiają, iż najpospolitsze zjawiska w ich życiu wydają się nam wprost fantastyczne.

Do tych przedziwnych zjawisk w pierwszym rzędzie należy nie znany gdzieindziej obyczaj powszechny, zwany „*noviazgo*", tj. rodzaj narzeczeństwa. W Hiszpanii, gdzie kobieta naogół ma minimalną jeszcze swobodę, w możności wybrania sobie męża ma więcej wolności, niż jakakolwiek europejska kobieta: *Noviazgo* nie zobowiązuje do niczego, nie jest skandalem zerwanie go, choćby po kilku latach — a jest wyśmienitym sposobem dla panny do gruntownego poznania młodego człowieka.

Rzecz odbywa się tak: Młoda panna idzie ulicą z matką lub dueną (panny same nie wychodzą nigdy) i podoba się przechodzącemu młodemu człowiekowi. Następuje *coup de foudre*. On zaczyna za nią iść w miarowem oddaleniu, zaznaczając całem swem zachowaniem swe romantyczne przejęcie... Nie spuszcza jej z oczu, bo trudno przewidzieć chwilę, gdy ona (jeżeli on też jej się spodobał) delikatnie, ostrożnie zwróci ku niemu ładny profil, by na niego zyrknąć. Po krótkiej półgodzinie są oboje tak wyćwiczeni, że nie tracą już wzajemnie swoich spojrzeń. Nam wydaje się rzeczą niesłychaną, by wogóle na ulicy módz na kogo wymownie spojrzeć! Ale w Hiszpanii to jest ogólny obyczaj i znając hiszpanki, rozumiemy, dlaczego tam właśnie mógł się tak rozpowszechnić we wszystkich sferach podobny obyczaj: oto kobieta hiszpańska ma wrodzoną, niesłychaną godność, która sprawia, że nawet jej zalotność jest pełna wdzięku i zawsze w najlepszym guście.

Otóż taki młody człowiek idzie za panną: czeka przed sklepem, gdy ona weszła po sprawunki, czeka przed kościołem, jeśli poszła się modlić i w tem samem tempie idąc za nią, odprowadza ją do domu.

Każdy hiszpan wyznaje, że ta chwila jest przejmująca: Oto staje przed domem, gdzie ona weszła, i mówi sobie:

— *Ona* tu mieszka!...

A ona jeśli przez czas jego asysty pierwszego dnia lub następnych okazywała mu to leciutkie zainteresowanie, które on w lot chwyta — to powinna teraz tak jak przyszła z ulicy w mantylce wyjść na balkon i postać na nim chwilkę, by on wiedział, które są jej okna.

Jeśli ona na balkon wychodzi z rzędu kilka dni, to on pisze do niej list (z najwyższą trudnością przez wzgląd na nią ogranicza się do jednego listu na dzień!..) i kiedy ona mu odpowie — to są już *novios*.

Teraz zaczyna się okres rajski. On wprawdzie nie ma wstępu do jej domu, ale codzień rano budzą ją jego listy i kiedy wychodzi na balkon, on już czeka, i kiedy wychodzi na ulicę — on idzie za nią, a kiedy towarzyszy jej duena, to się przybliża i przy dueni, udającej głuchą — rozmawiają. Rodzice oczywiście o tem wiedzą i poza wypadkami, w których dowiadują się coś pozytywnie złego o młodym człowieku — to na stosunek novios pozwalają. Tylko on nie wejdzie do domu, póki stałością uczuć nie zasłuży na to!

Zato dochodzą młodzi do perfekcyi w migawkowem umawianiu się o spotkanie. *Novio* wie o całym rozkładzie dnia narzeczonej i jest przy niej w kościele, w teatrze, na spacerze. Godzinami też rozmawiają przez balkon. Jedną z najcharakterystyczniejszych rzeczy w Madrycie jest widok młodych ludzi, czasem wykwintnych, czasem robotników w bluzach — stojących na ulicy godzinami całemi i rozmawiających na migi, przez telefonik sznurkowy, to znów słowami, jeśli balkon narzeczonej nie jest zbyt wysoko — z pannami, których śliczne, ciemne główki rysują się czysto na tle domów w pozie pełnej wdzięku, często nieśmiałości, ale nigdy zażenowania.

Hiszpanie się miłości nie wstydzą — i ta młoda miłość, wyznawana głośno, przy mijających przechodniach musi mieć coś bardzo czystego w sobie, że się ulicznego gwaru nie boi...

O pierwszej w nocy, wracając z teatru, nieraz w mroźne noce styczniowe w Madrycie — widzi się zgrabną sylwetę męską otuloną w kapę z pąsowemi wyłogami i zapatrzoną w górę, na jakiś balkon, gdzie stoi młoda dziewczyna. Często nie mówią do siebie nic — ale patrzą.

Cudzoziemcowi robi się na ten widok nieswojo — jakby się zetknął z czemś niesamowitem...

I tak stoją na balkonie panny ze szlacheckich domów, robotnice zmęczone całodzienną pracą — i snują (nieraz latami całemi, nim *novio* zyska sobie pozycyę) najromantyczniejszą z przędz miłosnych, jakie widział świat...

Czasem się pogniewają na siebie i zrywają — najczęściej z błahych powodów zazdrości. Czasem trwa *noviazgo* 7, 8 lat z powodu trudności rodzinnych, majątkowych — i niemasz wierniejszej pary, jak ta, co się w Hiszpanii kojarzy po długiem narzeczeństwie.

W arystokracyi przyjął się w ostatnich latach obyczaj — zupełnie nie hiszpański — że *novio* dostaje oznaczone godziny, w których może odwiedzić narzeczoną w jej domu. Oczywiście, nie są sami ani chwili, więc w stosunku do „systemu balkonowego" jest to już znaczne ograniczenie. Ale we wszystkich sferach novios zrywają, nawiązują stosunki z łatwością i swobodą niebywałą gdzieindziej. A jest to kraj, gdzie nie *istnieje* unieważnienie małżeństwa, gdzie spójnia rodzinna jest powszechną mocną podstawą moralną społeczeństwa i gdzie jeszcze ludzie dla miłości potrafią robić szaleństwa i umierać...

Madryt. *Narama.*

ZE SZKOLNICTWA.

Pamiętam z lat dziecinnych, gdy cała nauka początkowa odbywała się z książki, jak mi zadawano „kawałki“ do czytania i nauki „stąd dotąd“, jak musiałem na tak zwanej „metodzie“ atramentem pokrywać blade bronzowe litery, które opiewały, że „Honor to jest przepaścista skała, która...“ i tam dalej. Niewiele rozumiałem, co to jest honor, i dlaczego ma być „skałą przepaścistą“ — ale smarowałem zeszyty jeden po drugim dla wyrobienia dobrego charakteru pisma.

Jakież od tego czasu zaszły odmiany w systemie nauczania—myślałem sobie, odwiedzając wystawę, urządzoną przez szkołę początkową p. Jana Grabowskiego przy ul. Foksal Nr. 16. Nauka szkolna, prowadzona systemem koedukacyjnym, łączy się z całym systemem robót praktycznych. Na podłodze w głównym pokoju zwrócił moją uwagę plastyczny model wsi polskiej z domami, kościołkiem, stawami i krzyżem, który stał na wzgórzu pokrytem trawą, którą imitowała zasiana w ziemi zielona rzerzucha. Model ten według własnego planu wykonały dzieci 7-o i 8-o letnie. W innych pokojach, obok rysunków, widziałem bryły geometryczne, klejone z tektury, mapy, roboty rozmaite, jakoto: lepienie z gliny, gipsu, wycinanki, koszykarstwo, slojd drzewny, plecionki ze sznurków i szycie. Jako upominek dla przełożonej młodociani uczniowie i uczenice skomponowali całą historyę o „Kasi i Jasiu, królewiczu i wróżce“, wierszem z ilustracyami w kilkunastu rysowanych planszach. Oprócz tego w małem akwaryum hoduje dziatwa ślimaczki i rybki krajowe. Zamiast mechanicznego uczenia się na pamięć nauka szkolna łączy się z pracą praktyczną wedle wymagań racyonalnej pedagogiki. Życzyć należy, aby powstało więcej u nas tak dobrze prowadzonych szkół początkowych tego typu.

W sali Doliny Szwajcarskiej odbył się doroczny popis szkoły muzycznej p. Maryi Dąbrowskiej (ul. Chopina Nr. 1). Klasa fortepianowa, prowadzona umiejętnie przez kierowniczkę szkoły, wykazała znaczne postępy i muzykalność uczenic, pomiędzy któremi prym trzymały panny Kadlerówny, Lortsch, Stępkowskie i Vacqueret. Wdzięcznie i zgodnie brzmiały śpiewy chóralne panienek, w kierunku deklamacyjnym wykazała p. Irena Jabłońska szczery zapał, uzdolnienie i pewien już stopień umiejętności. Zakończyły popis wdzięczne ewolucye z zakresu gimnastyki rytmiczny, prowadzonej przez p. Jadwigę Żera. Moż[na] się było przekonać, jak rozwija taka gimnastyka natural[ną] [e]stetykę ruchów łącznie z plastycznem ujęciem taktu i bu[do]wy fraz muzycznych. *K.*

FRASZKI.

Siedziba laureatki Nobla. Sławna powieściopisarka szwedzka, Selma Lagerlöf, odznaczona za swoje utwory nagrodą Nobla, mieszka w malowniczej Dalekarlii, którą tak pięknie opisuje. Dalekarlia, inaczej Dalarma, dosłownie kraina dolin, słynie ze wspaniałej górskiej przyrody, poetycznych podań i sztuki ludowej; mieszkańcy różnią się od innych Szwedów językiem, obyczajami, wzrostem i wielkiem do dynastyi przywiązaniem. W starym ogrodzie poza miastem Selma Lagerlöf wybudowała dla siebie piękny dom, urządzony według jej smaku. Największą tam komnatą jest pracownia, pełna książek i kwiatów, zastawiona staremi sprzętami mahoniowemi. Sala jadalna jest biało złocista, na ścianach wiszą barwne kilimy dalekarlijskie; bawialnia także jest ubrana makatami i gobelinami. Oszklona kwiaciarnia, zalana słońcem, pełna kwitnących roślin, wygląda jak zaczarowany zakątek. To wszystko wielka autorka, niegdyś uboga nauczycielka, zdobyła mocą talentu i pracy.

Pierwsze polskie pismo dla dzieci. Przed stu laty z górą od r. 1789 do 1792 wychodziło w Warszawie pismo p. t. „Przyjaciel Dzieci“ na wzór francuskich wydawnictw Berquin'a. Wyszło ogółem 5 tomów. Redaktorką była hr. Izabella Platerowa, z domu Borchówna, żona Kazimierza, ostatniego podkanclerzego litewskiego, niewiasta światła i wykształcona. Ur. r. 1752, zm. 1813.

Z dziedziny nowych praw.

W rubryce, którą dziś zaczynamy dawać stale będziemy informacye, dotyczące wszelkich zmian w kodeksie prawnym, obowiązującym nas, a dotyczącym spraw kobiecych. Referentka działu, która nam swą współpracę w tej dziedzinie przyrzekła p. J. Englertowa, jest sekretarką „Komisyi pracy kobiet“ przy „Biurze Pracy Społecznej“. Dyżuruje, wraz z p. Kołaczkowską, w Biurze Pracy Społecznej, Marszałkowska 138, w każdy poniedziałek od godz. 5 do 6 i pół pp. Wszelkich objaśnień udziela osobom zainteresowanym, o projektach praw rozważanych w Komisyi.

Z dniem 28 marca b. r. weszło w życie prawo „*O rozszerzeniu praw mężatki*“, po ogłoszeniu go w „Zbiorze Praw“. Bardzo charakterystyczny, a znamienny odzew znalazło ono w Petersburgu, gdy kobiety zgłaszać się zaczęły o paszporty, na zasadzie wzmiankowanego ogłoszenia. Policya, która o tem prawie nic nie wiedziała, zwróciła się do naczelnika miasta z zapytaniem — co ma robić. Naczelnik wyjaśnił, że nowa ustawa umarza wszystkie sprawy o separacyę, należy zatem do niej zastosować się. W prasie rosyjskiej brzmi jedna nuta, że stało się coś, co poprawi stosunki, a choć prawicowe organa prasy przemilczały, postępowe zaś wykazały braki tego prawa, opiania społeczeństwa rosyjskiego wypowiedziała się w duchu dodatnim. Pismo „Riecz“, podaje historyę tego prawa, przypominając, że już w roku 1898 przeładowanie kancelaryi sprawami o separacyę wywołało decyzyę Cesarską przyśpieszenia projektu prawa. W Petersburgu bowiem podania o separacyę składano: na Najwyższe Imię osoby uprzywilejowane, do policyi zaś, gdy sprawę wytaczały inn estany. Wtedy to ukazał się projekt „*O rozdzielnem pożyciu małżonków*“, który sfery prawicowe przerobiły na projekt o długim tytule: „O niektórych zmianach i uzupełnieniach postanowień obowiązujących co do praw osobistych i majątkowych kobiet zamężnych tudzież co do stosunków małżonków względem siebie i względem dzieci“, by nie figurowało w nim „rozdzielne pożycie“. Gdy ukryto tytuł, pozostawiono tem samem nietkniętym zakaz umów cywilnych, mających w treści rozdzielne pożycie małżonków. Bo choć małżonka opuścić wolno, nie wolno przedtem omówić kwestyi finansowych z rozdziału wynikających, zanim jeden z małżonków nie zwróci się do sądu i sąd sprawy nie rozstrzygnie. Co stanie się z kobietą, która opuściwszy męża nie zwróciła się jeszcze do sądu, tego prawo nie orzeka. I to jest właśnie jego kardynalnym brakiem, że umowy cywilne między rozstającymi się małżonkami, mogą mieć miejsce dopiero po orzeczeniu sądu.

Że jednak prawo to było potrzebnem, dowodzi fakt ukazania się w kilka dni po ogłoszeniu go w „Zbiorze Praw“ książki Hessena, podającej tekst z komentarzami. *E.*

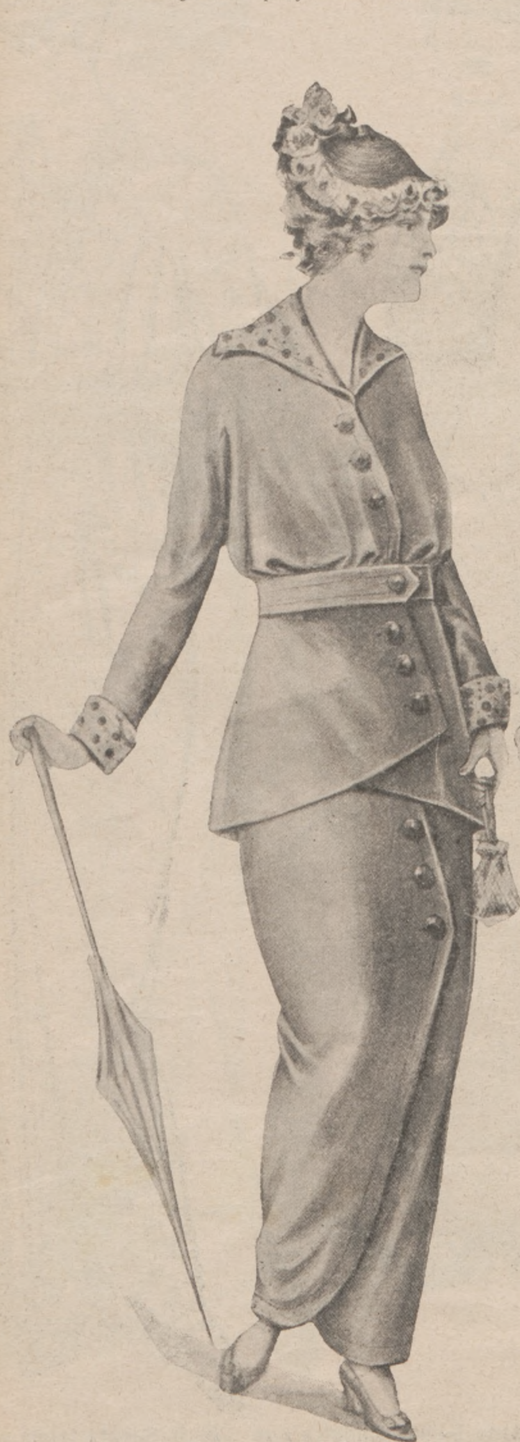






N. 1. Bluzka batystowa przybrana valensienką i hafcikiem.

N 2. Bluzka z batystu linon z zakładkami i mereszką.



N. 3. Kostyum płócienny z kołnierzem i mankietem w deseń.



N. 4. Kostyum lekki z granatowej wełny z białym kołnierzem z kreponu



N. 5. Kostyum z lekkiej wełny gładkiej przybranej materyą w kratę.



N. 6. Duży kapelusz ogrodowy z riuszką i różą z wstążki.

Opisy do N-ru 25-ego.

Dwie bluzki lingerie do kostyumów 3, 4 i 5.

Nr. 1. Z batystu białego, forma kimonowa, z długiemi rękawami, doszytemi przy wstawce z haftu. Przód rozszyty nieco skośnie, aby nadać linię kamizelki, tak modnej teraz.

Szwy wykończone mereszką. Z przodu dwa rzędy drobnych guzików irlande. Kołnierz i mankiety z haftem. Mała kokarda czarna, jedwabna, z pikotami. Białe guziki naśladujące irlandy (można dostać w magazynach norymberskich) są wypchane watą i dobrze się piorą: cena ich od 20, 30 kop. tuzin wzwyż.

Nr. 2. Bluzka z cienkiego batystu linon. Przód rozszyty w drobne i szersze zakładeczki, wszyte do bluzki mereszką. Rękawy długie zacieśnione u dołu zakładeczkami, zakończone falbanką na 2 cent. Kołnierz wykładany, zakończony, jak mankiety.

3. Kostyum letni z białego grubego kreponu. Przód spódnicy tworzy róg i góry, zapięty na duże guziki. Tunika i bluza też skośnie zapięte. Rękawy długie. Mankiety i kołnierz z materyi w kwiatki kolorowe.

Kapelusz „Niniche“ z wiankiem róż naokoło główki. Kokarda aksamitna czarna z tyłu.

Nr. 4. Kostyum lekki z granatowej wełny. Spódnica z dwóch brytów z tuniką en forme, zapiętą z przodu. Żakiet krótki gładki. Górna część rękawów, część przednia i tył żakietu z jednego kawałka przystebnowany do całości. Można też oznaczyć pliską lub taśmą ten rodzaj karczka. Kołnierz wykładany.

Kapelusz granatowy z cienkiej słomki; pęk piór lub kokardka z boku z pod wywiniętego rondka.

Kostyum podróżny z lekkiej wełny popielatego koloru. Spódnica gładka z fałdą z przodu. Żakiet z baskiną en forme, przytrzymany paskiem do boków i nieco zmarszczony. Przód gładki z wyłogami. Kołnierz i rękawy wykładane z materyi szkockiej.

Nr. 6 i 7. Kapelusze ogrodowe, ochraniające twarz od słońca. Na stronicy z robotami. Czytelniczki nasze znajdą objaśnienie, jak przybrać te kapelusze same.

Nr. 8. Strojna letnia suknia krepònowa. Spódnica trochę drapowana z przodu i tyłu. Tunika i bluza z kreponu w rzucik. Tunika zmarszczona, dłuższa z tyłu, niż z przodu. Bluza skośnie zapięta na jeden guzik. Rękawy z kreponu gładkiego, zakończone podwójną falbanką batystową; kołnierz i plastron z batystu.

Nr. 9. Letnia suknia w kwiatki. Spódnica zmarszczona u góry, zeszyta z przodu i z tyłu z wewnętrzną kontrafałdą zastebnowaną, rozchodzącą się u dołu. Stanik z raglanowemi rękawami; przód i tył marszczony; z przodu dwa szpice wychodzą z pod paska jedwabnego, tworząc kamizelkę. Plastron z muślnu. Guziki z lewej strony, dziurki obszyte z prawej.





N 8. Strojna suknia letnia, spódnica i rękawy z cienkiego gładkiego kreponu, bluzka i tunika z kreponu w kwiaty.

N 9. Suknia letnia z materyału w kwiaty z riuszką naokoło szyi.

N. 10. Suknia z markizety lub muślinu w groszki.

N. 11. Taftowa suknia strojna z rękawami z tiulu lub koronki.



N. 7. Kapelusz ogrodowy przybrany tiulem i różyczkami z tafty żółtej.

Kołnierz, guziki, pasek i mankiety mogą być z materyi lub kreponu dobranego do kwiatów.

Nr. 10. Suknia z markizety lub muślinu w groszki. Dolna spódnica z gładkiego muślinu; na niej długa tunika, zmarszczona u góry; w środku, niżej bioder, tunika kilka razy zmarszczona tworzy bufki. Stanik otwarty w szpic na kamizelce z gładkiego muślinu z kołnierzem wykładanym odstającym. Rękawy z gładkiego muślinu, zakończone plisowaną falbanką. Pasek jedwabny czerwony, cerise.

Nr. 11. Taftowa strojna suknia. Spódnica składa się z dwóch części zmarszczonych u góry, po bokach rozchodzących się w dwa zaokrąglone końce. Trzy falbanki, zakończone listewką ciemniejszą, niż suknia, wychodzą z pod spódnicy po bokach.

Stanik bez rękawów, przy pachach obszytyt listewką, jak falbanki; z pod stanika bluzka tiulowa lub koronkowa z długiemi rękawami zmarszczonemi u dołu, z kokardkami aksamitnemi.

Pasek aksamitny. Nr. 1a daje inną kombinacyę: spódnica z materyi w kwiatki, falbanki koronkowe.

KOSTYUMY KĄPIELOWE.

Czepki do morskich kąpieli robią się z materyału gumowanego lub kretonu, satyny, dopasowane do kostyumu. Kostyumy robią się z serżu, szewiotu, satyny. Fasony prawie te same, co dawniej; majtki bufiaste, bluzka z krótką spódnicą.

Płaszcze kąpielowe robią się z grubego, miękkiego materyału, jak ręczniki. Krój ich jest bardzo zwyczajny; kimonowy albo z rękawami wszytemi w pachach, ale zawsze taki płaszcz musi być szeroki, luźny. Kaptur jest bardzo praktyczny dla osłonięcia głowy od wiatru wrazie gdyby włosy były zmoczone a odległość od morza do kajuty duża.

Jeżeli brzeg morski jest skalisty lub żwirowaty, nosi się sandałki lub pantofle płócienne czy z rafii, które znaleźć można w każdej miejscowości kąpielowej.

Nr. 1. Kostyum z satyny granatowej; rękawy raglanowe, krótkie; spódniczka składa się z dwóch tunik en forme; majtki z tego samego materyału niewidoczne. Mankiety, kołnierz i pasek z satyny jasno niebieskiej. Guziki z masy perłowej. Satyna powinna być gruba, w dobrym gatunku.

Nr. 2. Kostyum dla dziewczynki z czerwonego szewiotu; majtki krótkie, niewidoczne; spódniczka gładka; bluzka z kołnierzem i mankietami. Kokarda biała.

KOSTYUMY I CZEPKI DO MORSKICH KĄPIELI.









N. 1. Kostyum z granatowej satyny. — N. 2 Kostyum dla dziewczynki z czerwonego szewiotu.—N. 3. Kostyum z czarnej satyny.

Nr. 3. Kostyum z czarnej satyny. Spódniczka modna z fałdami u góry z przodu i z tyłu. Bluzka z karczkiem. Mankiety i kołnierz białe.

Nr. 4. Płaszcz kąpielowy dla 14-letniego chłopca, z grubego materyału w jednym kolorze; mankiety i kołnierz białe; sznur koloru płaszcza.

Nr. 5. Płaszcz kąpielowy dla dorosłej osoby lub młodej panienki, w pasy niebieskie z białym. Duży kaptur i mankiety niebieskie.

Nr. 6. Ubranko wełniane z bufiastemi majtkami dla małego dziecka.

Taki fason był umieszczony w poprzednim numerze na tablicy krojów.

Nr. 7. Kostyum dla 8-letniej dziewczynki, z granatowego serżu; tasiemki białe naszyte naokoło karczka, pach i nogawek.

Nr. 8. Kostyum dla 8-letniej dziewczynki z satyny w deseń. Kołnierz gładki.

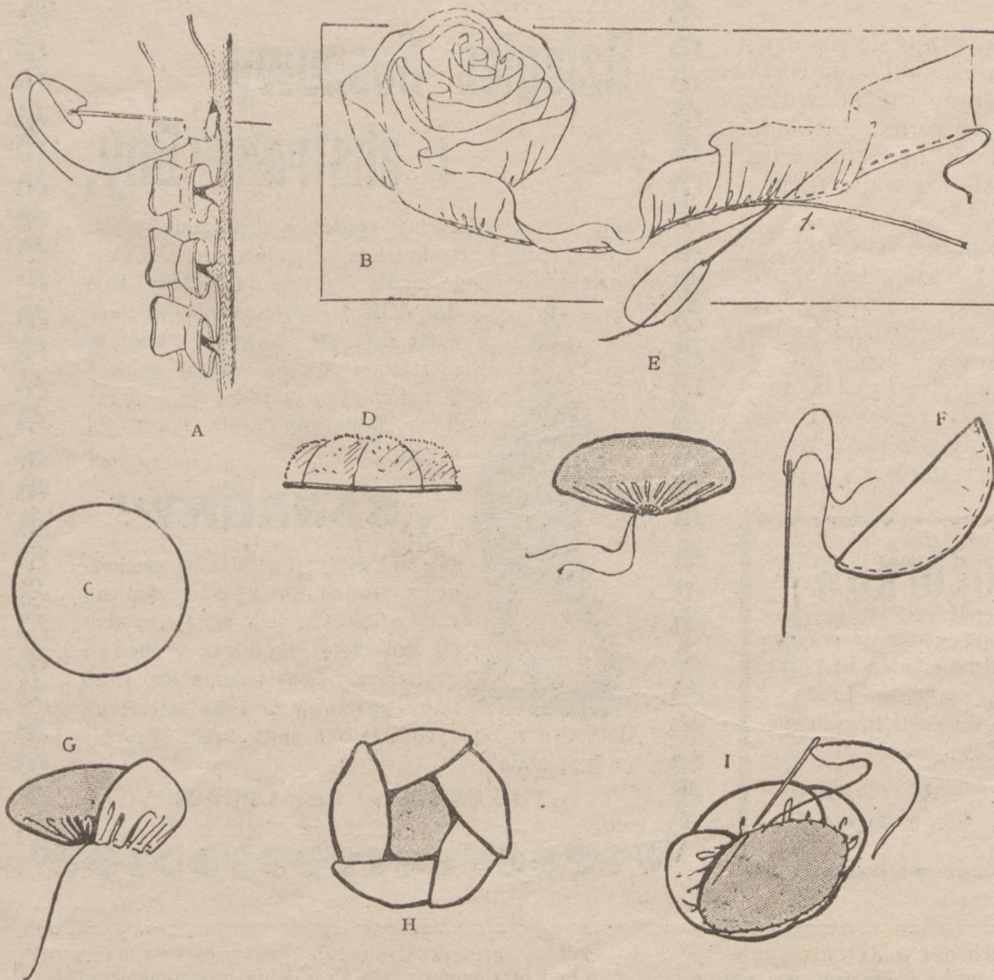
Nr. 9. Kostyum dla 12-letniej dziewczynki z białego szewiotu z granatowym karczkiem.



N. 4. Płaszcz kąpielowy kimonowy z białym kołnierzem i mankietami. — N. 5. Płaszcz kąpielowy w pasy niebieskie z białym kapturem i mankiety niebieskie. — N. 6. Ubranko kąpielowe dla 3-letniego dziecka. — N. 7. Kostyum kąpielowy z granatowego serżu dla 8-letniej dziewczynki. — N. 8. Kostyum kąpielowy dla 6-let. dziewczynki. — N. 9. Kostyum kąpielowy dla 12-letniej dziewczynki z białego szewiotu z granatowym karczkiem.

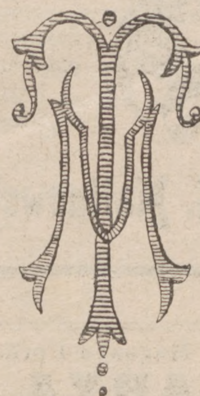
I II III IV

Jak się szyję bluzkę kimonową z maszynowemi mereszkami.



A. Riuszka przy kapeluszu N. 6.—B. Róża przy kapeluszu fig 6—Od C do I różyczki przy kapeluszu fig. 7.—C. Kółko z tektury.—D. Tektura z watą.—E. Wata przykryta materyałem.—F. Listek róży.—G. Przyszycie listka do tekturki.—H. Kwiat skończony.—I. Wykończenie spodu.





Monogramy na zamówienie.

ROBOTY RĘCZNE.

Wakacye tak blizko, że spieszyć należy z przygotowaniem sukien i kapeluszy letnich, wiejskich; ponieważ czasu mało, najlepiej będzie zrobić bluzki łatwe, wygodne do zabawy i łatwe do prania. Bluzka, którą Czytelniczki nasze znajdą dzisiaj, odpowiada tym wszystkim wymaganiom.

Przed krajaniem należy przyfastrygować zakładki, jak w fig. IV. Jeżeli materyał wązki, trzeba zeszyć dwa bryty z tyłu, jak na fig. IV, 1. Jeżeli szerokość materyału jest podwójna, jeden bryt wystarczy; rękawy kraje się też w długości materyału. Kołnierz i mankiety kraje się z kawałków, które zostają po wykrajaniu rękawów, jeżeli materyał jest podwójny. Pojedyńczego materyału wyjdzie 3 łokcie, podwójnego $1^3/_4$.

Bardzo ładnie wypadnie bluzka z muślinu w kropki lub paski, z kołnierzem i mankietami z gładkiego muślinu.

Po zafastrygowaniu zakładek, kraje się materyał podług fasonu wypróbowanego, nie zapominając zostawić materyału na szwy, które powinny być podwójne. Rękaw doszywa się do przydłużonych ramion, zakładając założony brzeg wierzchni na gładki brzeg m. 2 fig. IV, fastrygując dosyć gęsto, aby się szew nie rozpruł przy mereszkowaniu.

Koniec rękawa zmarszczony, przyszytyt do mankietu, fig. I. Mankiet zakończony falbanką batystową, zakończoną pikotami z przeciętej mereszki, jak to było już objaśnione w poprzednim numerze „Naszego Domu“. Zamiast mereszki może być wązki obręb; falbanka wszyta do wierzchniej części mankietu, fig. III, spód mankietu naszywa się starannie przy rękawie i przy falbance n. 3 i 4 przy fig. IV. Kołnierz obszywa się falbanką, jak mankiety, podszywając naokoło, oprócz szyi, którą się wykończa po wszyciu w bluzkę. Tak przygotowaną bluzkę oddaje się do mereszkowania na maszynie. Robota mereszki kosztuje od 10 do 15 kop. za łokieć. Po wymereszkowaniu, wyciąga się nitki z fastryg, obrzuca się szwy z lewej strony po równem przecięciu ich przedtem, ponieważ każda nierówność jest widoczna, jeżeli materyał przeźroczysty. Rękawy i boki zaszywa się razem podwójnym szwem, mankiety krytym szwem, ponieważ są odwinięte. Dół można ściągać na tasiemkę lub wszyć w pasek. Guziki z masy perłowej, z imitacyi irlande, lub prawdziwe, robione własnoręcznie.

PRZYBRANIA KAPELUSZY.

Kapelusze Nr. 6 i 7 są bardzo łatwe do ubrania w domu. Brzeg kapelusza Nr. 6 obszyty jest riuszką z wstążki jedwabnej na 6 cent. szerokiej. Riuszkę układa się i zarazem przyszywa wprost na kapeluszu. Każda kontrafałda powinna mieć 3 do 4 cent., przy każdej

fałdzie robi się jeden ścieg w tył, aby się mocniej trzymał środek fałdy, fig. A. Wstążka może być gładka, w paski lub w rzucik. Ponieważ duże kapelusze łatwo się gniotą i wykręcając, dobrze jest przyszyć drut obciągnięty muślinem lub jedwabiem koloru słomy, pod riuszką. Różę robi się z szerszej wstążki tego samego rodzaju, co riuszka; szerokość zależna od wielkości, jaką chcemy nadać róży. Brzeg wstążki marszczy się i naszywa na bardzo cienkim i wiotkim drucie, fig. B. n. 1. Zwija się wstążkę bardzo ciasno od środka, potem coraz luźniej na małym kółku z muślinu sztywnego lub grubego papieru. Muślinową szarfą otacza się główkę. Na riuszkę trzeba liczyć trzy razy obwód kapelusza; na róże wyjdzie 2 metry wstążki.

Kapelusz Nr. 7 ma na rondku trzy falbanki muślinowe lub tiulowe drobno plisowane. Różyczki robią się z tafty, z kreponu, z muślinu; kolor dowolny; środek trochę ciemniejszy. Model nasz ma żółte różyczki. Wykrajać trzeba z tektury tuzin kółek 5 c. średn., f. C. Ilość kółek zależna od wielkości główki naokoło której daje się girlandę z różyczek. Na tekturce, kładzie się kawałek waty, przytrzymany nitkami na krzyż, fig. D. Kraje się następnie okrągły kawałek materyału na 10 c. średnicy, marszczy go się naokoło, wsuwa tekturkę z watą i ściąga się nitką u dołu, fig. E. Z materyału, z którego będą różyczki, kraje się 6 do 10 kółek na 8 c. średnicy; każde kółko złożone na pół w pełnym skosie; otrzymane półkole marszczy się u dołu, fig. F, i przyszywa do środka poprzednio wykończonego, fig. G; to tworzy pierwszy listek, z następnym robi się to samo. Fig. H przedstawia skończoną różyczkę, którą należy podszyć kawałkiem materyi, jak pokazuje fig. J. Kwiatki przyszywa się naokoło główki.

Z. G.

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

RZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

Słońce zachodziło, Bibot skinął na wozy, czekające z drugiej strony rogatek, żeby przejechały. Znał wszystkich przekupniów, którzy dwa razy dziennie tędy się przesuwali, przywożąc do miasta zapasy żywności, mimoto zaglądał pilnie do każdego wozu.

— Nie dam się złapać, jak ten osioł Grospierre— powtarzał.

Baby przyjeżdżające do miasta zwykle spędzały dzień na placu *de la Grève* i, robiąc pończochy na drutach, przyglądały się głowom, spadającym pod gilotyną. Była to wielka uciecha, chociaż czasem można było być obryzganym krwią.

— Hej! matko, a co tam macie? — zapytał Bibot, zwracając się do jednej z tych czarownic, którą widział dziś na placu.

Była to koścista, bardzo wysoka baba w wielkim czepku, z pod którego wymykały się stargane kosmyki siwych włosów; siedziała na wozie, trzymając w jednym ręku rozpoczętą pończochę z drutami, w drugiej zaś bat, przy którym wisiały pukle włosów białych i ciemnych, złotych i kasztanowatych.

Zaśmiała się szatańsko i odpowiedziała ochrypłym głosem:

— Poznajomiłam się z gachem pani Gilotyny i poodcinał mi włosy arystokratów w miarę, jak głowy spadały do kosza. Jutro mam dostać więcej, jeno nie wiem, czy będę mogła przyjechać.

— Dlaczego by nie, obywatelko?—zapytał Bibot, który mimowoli wzdrygnął się na widok tej złowrogiej ozdoby.

— Mój wnuk dostał ospy — odrzekła megera, wskazując palcem na wóz, osłonięty płótnem — gadali nawet, że to zaraza... Pewno nie puszczą mię jutro do Paryża.

Usłyszawszy słowo: ospa, Bibot odskoczył od wozu.

— Bodajeś przepadła! — mruknął.

Wszyscy rozstąpili się z trwogą. Baba zaśmiała się szyderczo.

— Bodajeś przepadł, tchórzu. Jesteś żołnierzem, a boisz się choroby?

— *Morbleu!* zaraza! z tem niema żartów. Wynoś się stąd, przeklęta babo! — wrzasnął Bibot.

Stara czarownica znowu zaśmiała się i trzasnąwszy z bata, przejechała przez rogatkę.

Wszystkie twarze spochmurniały: ospa i zaraza były to dwie straszne choroby, które zawsze kończyły się śmiercią. Nie minęło pół godziny, a na plac wpadł zdyszany kapitan na czele oddziału żołnierzy. Nie było obawy, że to przebrany Anglik, gdyż Bibot znał go oddawna.

— Czy nie przejeżdżał tędy... wóz osłonięty płótnem? — zawołał przerywanym głosem.

— Przejechało ich ze dwanaście.

— Powożony przez starą babę, która mówiła, że jej wnuk ma ospę?

— Tak, przejeżdżał.

— I puściłeś go, obywatelu sierżancie?

— *Morbleu!* — zaklął Bibot i czerwone jego policzki stały się trupio-blade.

— W tym wozie jechała *ci devant* hrabina de Tournay z dziećmi, wszyscy troje skazani na śmierć, a stara baba — *sacré tonnerre!* to był Czerwony Mak.

II.

W GOSPODZIE RYBACKIEJ

W kuchni przy wielkim kominie, zastawionym rondlami i patelniami, stała hoża córka właściciela gospody, pilnując, żeby co się nie przypaliło. Przy niej uwijało się kilka służebnych, nie mogąc nastarczyć żądaniom. Wielka izba przytykająca do kuchni pełna była gości, którzy, wnosząc z ogromnej ilości kuflów piwa toczonego z beczki, musieli mieć nadzwyczajne pragnienie.

— Hej! Salusia, piwa! — wołano z izby.

Ładna dziewczyna śpiesznie przygładziła krucze włosy w lusterku, poprawiła rurkowany czepeczek i wziąwszy w ręce kilka kufelków szumiącego piwa, weszła z niemi do izby.

Przed kominem stał właściciel gospody, pan Jel-

lyband, z fajką w ręku. Był to okazały czterdziestoletni mężczyzna o rumianej, wesołej twarzy i przenikliwych oczach. Z dziada pradziada trzymał on tę gospodę, najlepszą w całym Duwrze, i uchodził za zamożnego człowieka. Dość było spojrzeć na wielką sklepioną izbę o dębowym suficie, zczerniałym ze starości, na ceglaną podłogę czysto umiecioną, na potężne stoły, szerokie ławy i rzeźbione półki zastawione szklanemi kuflami i niebieskim fajansem, żeby powziąć dobre wyobrażenie o właścicielu i jego służbie.

Śmiechem i żartami powitano zjawienie się hożej Salusi, najwięcej jednak okazywał radości przystojny jasnowłosy rybak. Ona spłonęła na jego widok i obszedłszy gości, przy nim zatrzymała się dłużej. Ojciec rozprawiał właśnie o polityce z kilku stałymi gośćmi, a ponieważ dwie lampy olejne zawieszone na ścianach niezbyt jasno oświetlały wielką ciemną izbę, pełną dymu tytuniowego, dwoje młodych mogło w kącie gruchać swobodnie.

Nietylko rybacy bywali w gospodzie pana Jellyband, często widywała ona gości wysoko urodzonych; codzień wychodził stąd dyliżans do Londynu, a podróżni jadący i wracający ze stałego lądu, zawsze zatrzymywali się w gospodzie, chwaląc smaczną kuchnię, doskonałe francuskie wina i mocne angielskie piwo pana Jellybanda.

Wrzesień roku 1792 był ciepły i pogodny, dopiero przy końcu pogoda się popsuła i od dwóch dni potoki deszczu zalewały południową Anglię, ku wielkiej rozpaczy ogrodników. I teraz deszcz bił o małe szybki oprawne w ołów i wiatr zawodził w kominie, na którym jasny trzaskał ogień.

— Czy pan pamięta taki czas we wrześniu? — pytał żałośnie pan Hempseed, stary, ogólnie poważany w mieście obywatel, biegły w prawie i w Piśmie Świętem — owoce przepadną.

— I czegóż można się spodziewać po takim rządzie? — sarknął oberżysta, należący widocznie do opozycyi.

— Dobrze mówicie—przywtórzył pan Hempseed, kiwając głową — albo rząd się troszczy o nas biedaków?

— Czy to się godzi pozwolić na to, żeby we Francyi mordowali szlachtę? Pan Pitt powinienby zrobić tam porządek.

— Mniejsza o nich! — odparł uczony starzec, ruszając ramionami — pan Pitt przedewszystkiem nie powinien dopuścić, żeby tak lało we wrześniu, kiedy jabłka są jeszcze na drzewach.

— Niech mi pan da pokój! — zapiszczał w tej chwili cienki głosik dziewczęcy.

Młody rybak objął w pół Salusię i chciał złożyć pocałunek na świeżym jej policzku, ale ojciec dziewczyny dojrzał winowajcę i rozgniewał się.

— Idź, Salusiu, do roboty — rzekł spokojnie — nie wdawaj się z młodymi nicponiami. Pamiętaj, że jeżeli wieczerza nie będzie smakowała lordowi Antosiowi, dostaniesz odemnie!

Nie podniósł nawet głosu, ale ukochana jedynaczka wiedziała, że niema żartów z ojcem, i była posłuszna.

— Spodziewacie się dostojnych gości wieczorem? — zapytał jeden ze starszych marynarzy.

— Tak, mają to być hrabiowie i książęta, wyrwani ze szponów gilotyny przez milorda Antosia, sir Andrzeja Foulkes i innych młodych paniczów.

— Trudno mi wyrozumieć, dlaczego oni mieszają się do tego — oświadczył pan Hempseed — powiedziano jest w Piśmie Świętem...

— Oczywiście, pan podzielasz zdanie pana Pitta, że powinno się pozwalać na wszystkie zbrodnie—przerwał szyderczo pan Jellyband.

— Ależ — próbował bronić się staruszek, lecz oberżysta, raz dosiadłszy ulubionego konika, nieprędko dał się z niego zsadzić.

— Albo pan się pokumałeś z tymi łotrami z za morza, jak pan Peppercorn, właściciel gospody *pod błękitnym niedźwiedziem*, dotychczas uczciwy Anglik i porządny człowiek. Podobały mu się nowinki przyniesione przez Francuzów, gada teraz o rewolucyi, o wolności i tym podobnych bredniach, odpuść mu Panie! Jabym nie słuchał tych szpiegów, ale on jest za głupi, żeby odróżnić złe od dobrego.

Dwaj podróżni ubrani w ciemne suknie i siedzący przy bocznym stoliku, uśmiechnęli się nieznacznie.

(d. c. n.).

Prośba do Czytelniczek o baczne kontrolowanie naszej pracy.

Szanowne Panie.

Dla obopólnego interesu poruszamy pewną... dla nas drażliwą sprawę, prosząc, aby na niej przez chwilę skupiła się uwaga Sz. naszych Czytelniczek.

Otóż, w piśmie wystrzegamy się czczej paplaniny. Każdy wiersz radzibyśmy zamienić w użyteczną informacyę dla Domów polskich. Ale, z żalem spostrzegamy, że Sz. Panie niedość dobrze czytają to, nad czem my usilnie się mozolimy.

A do wniosku tego stąd przychodzimy, że o jedne i te same informacye, o adresy aż nazbyt często powtarzane, odbieramy zapytania wtedy, kiedy dość byłoby przejrzeć starannie numer pisma leżący na stole z ostatniej poczty, aby znaleźć gotową odpowiedź na zadawane nam pytanie.

Co to? Czy wyczerpała się, owa osławiona przez nas „cierpliwość" referentów „Działu odpowiedzi"? Czy może nastąpiła zmiana w łonie Redakcyi? A gdzież owe zapewnienia „służby zawsze chętniej dla Czytelniczek"? zapytacie Sz. Panie chórem.

Otóż — nic się nie zmieniło.

Cierpliwość się nie wyczerpie, chęć służenia domom polskim będzie zawsze w piśmie bijącym żywo zdrojem. Ale ponieważ jedne i te same informacye mogą nużyć, nie nas—ale szerokie koła czytających *starannie* pismo, więc proponujemy przeznaczenie małej książeczki w domu na zapisywanie informacyi i adresów, które niezawodnie przydadzą się w jakiejś chwili dla siebie lub dla kogoś.

My tym sposobem będziemy mieli możność dawania coraz innych świeżych wiadomości i rozszerzania informacyi, których zawsze jest tyle do zanotowania. Więc o książeczkę do adresów i notatek informacyjnych a także o ściślejsze kontrolowanie naszej pracy, co może nastąpić tylko przy bacznem śledzeniu pisma — usilnie proszą referujący działy: *odpowiedzi od Redakcyi, działu robót, działu gospodarczego i ogrodniczego.*

Redakcya.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. Wrzos... Tam, gdzie zgłodniałe wilki wyły, na pustych przestrzeniach Sybiru, świszczą dziś koleje i przewożą setki przemysłowców. Powietrze zaludniają aeroplany... a Pani mówi, że do stacyi „trzymilowa" przestrzeń „nie do przebycia"... Czy nie zamało przedsiębiorczości? Niech Pani zwycięży tę, według nas, drobną przeszkodę i przyjeżdża w sprawach, w których jedynie osobiste porozumienie może być coś warto.

P. Wanda w Now. Korcz... Czy otrzymała kalendarz i monogramy? Prosimy o odpowiedź.

Polce z Niżnego. Przytoczymy Sz. Pani zdanie, świętej zaiste pamięci Bolesława Prusa, który powiedział: *„Pamiętajmy, że główne źródło wynarodowienia nie leży zewnątrz, ale — w nas samych".* Niech Pani zaprowadzi głośne wspólne czytanie. To ma niezawodnie duże znaczenie w sprawie zachowania czystości języka.

Pani Maryi Zab. W najdalszych kątach Rosyi zakładają polacy ochrony — a

Pani się waha i pyta „czy założyć?" Jak najprędzej. Natychmiast! Zwłaszcza, skoro Władze nie odmawiają pozwolenia. A „Kółko" czy już jest w majątku Pani? Jeśli niema, trzeba je zaraz organizować. Informacyi nie zbraknie. Prosimy zgłosić się do Stow. Zjedn. Ziemianek, Kopernika 14. A na robotę — Szczęść Boże!!

P. J. P. Niech Pani szyje, ceruje, sadzi, piele, gracuje ścieżki, i przytem *„marzy"* o pisaniu powieści. — To wolno, nie zaszkodzi, a może skłoni do uważnego *czytania* dobrych utworów naszych pisarzy. Ale pisać nie radzimy. Z tej małej próbki bowiem, w której Pani nawołuje: „Więc bądźmyż my wszyscy jednacy, i bierzmy się do pracy, do pracy", sens wynika dobry, ale bardzo nie *po literacku* wyrażony; przepraszamy Panienkę za tę szczerość, ale inaczej — nie możemy.

„Dźwigniarce" w Żytomierzu. Pani zechce zwrócić się do „Samopomocy", Foksal 18, z powołaniem się na „Nasz Dom". Wszelkich informacpi udzieli Zarząd Stowarzyszenia. Posyłamy Sz. Pani najlepsze życzenia dla doskonałych zamiarów.

P. J. Gołębiowskiej. Utknął projekt w Ministeryum. Zupełna słuszność. Staramy się, ale na głupotę — czy są środki?

P. Anna Suska dostanie odpowiedź, o którą dla niej prosiliśmy Dr. Kosmowskiej.

P. Jezierskiej. Takiego towarzystwa, któreby pożyczało na kształcenie chłopca w Politechnice — u nas niema. Więc, z żalem, ale nie możemy spełnić życzenia Pani. Natomiast jest kilka szkół artystyczno-rzemieślniczych w Warszawie, dlatego też *zakładać* nową szkołę dla nauki jednej panny, sądzimy, że to projekt dość niepraktyczny. Szkoda, że Sz. Pani zamało czyta po polsku, stąd w liście znać obce zwroty. Możeby na to coś można zaradzić. Czystości mowy musimy przestrzegać — wzajemnie, bo to nasz wielki skarb.

P. Z. W. Będzie. Dziękujemy.

P. M. Woroż. P. Garbińska wyśle.

Matce. Bardzo nam miły list Pani, pełen zadowolenia z abonowania „Dziecka", na które namówił „Nasz Dom", jak nam to Pani pisze. Pragnęlibyśmy, aby wiele matek poszło za przykładem Pani. Redakcya „Dziecka", Wspólna 59, istotnie

sumiennie spełnia swe zadanie i dobrej służy sprawie.

Niezdecydowany zapomniał o przysłaniu 50 kop. A „grafologia" bez marek ust nie otwiera. Od czasów Pytyi... ciągła interesowność! Oburza nas — ale głucha na to, milczy i czeka na marki.

Panu Inżynierowi J. Maj... W Warszawie jest szkoła ogrodnicza, Wiejska 12. Tam niech Sz. Pan zwróci się z powołaniem się na „Nasz Dom" o informacye. Książki nabywać będzie panienka w miarę nauki i potrzeb specyalnych. Szkoła w Krakowie jest prowadzona na szerszą skalę. Program większy. Szczegóły da p. Bogdaniakówna. Niech Sz. Pan zwróci się do niej wprost—adresując: Redakcya „Naszego Domu". Kraków. Dunajewskiego 1, dla p. Bogdaniakówny. — Pomysł doskonały. Zachęcać tylko możemy i życzyć wprowadzenia go w czyn. Kartę wysyłamy. Dziękujemy za zaufanie i służymy zawsze chętnie.

P. Zofia K., niech wierzy, że: sen mara Bóg wiara! Czynić wedle sumienia, a na sąd ludzki — nie być nadmiernie czułą.

P. Maryi Dolg... Niestety, nic w tej sprawie nie wiemy. Może Pani zechce się zwrócić do p. Kotowskiej, pracownia sukien damskich, Żórawia 7.

„Mery". Tak Pani czuje po polsku, a tak się Pani podpisuje po cudzoziemsku. Czemu nie Marysia, Marynia, Maryla, czy koniecznie „Mery"?

Piękny list Pani drukujemy i prosimy o nazwisko i adres. Będzie on nam konieczny do dalszego działania w tej sprawie. Zgoda?

P. Emilia Rog... Czy otrzymała egzemplarz książki p. t. „Nasz Dom"?

Informacya.

Pani Zofii D. Pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Informacya administracyi.

Pani Zofii R. Plusz w wielkim wyborze znajdzie Szan. Pani w hurtowni p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacye Administracyi.

Dobrej znajomej. Najlepszą w świecie maszyną do prania bielizny jest pralnia domowa „Całą Parą—Johna. Pierze tylko parą i zupełnie nie niszczy bielizny. Dla większego domu na wieś najodpowiedniejsza wielkość N. $3^1/_2$ w cenie rb. 72. Cenniki wysyła Oddział fabryki. Warszawa, Smolna N. 12. Tow. Akc. J. A. John.

Podolance p. Zdan... Dziękujemy za liścik. Bardzo pożytecznie i uczciwie spędza Pani czas. Życzymy rozwoju pracy i dobrych wczasów wśród rodziny.

P. W. Lip. List posłany p. Nagayowi.

P. W. Z. Zeszyt monogramów wyszedł. Jest bardzo obfity. Z przesyłką kosztuje 80 kop. u nas w Administracyi, Zgoda 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść 25: Pomnik dla Konopnickiej. — Ze wspomnień. — Z listu Maryi Konopnickiej. — Skromny strój. — Do kobiet w sprawie mody i stroju. — Przeciw obecnej modzie. — Matka powieść.— Narzeczeństwo w Hiszpanii. — Złe szkolnictwa. — Fraszki. — Z dziedziny nowych praw.

Mody. — Roboty ręczne. — Czerwony Mak przez baronównę Orczy. — Prośba do Czytelniczek o baczne kontrolowanie naszej pracy.—Odpowiedzi od Redakcyi.— Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia. — Książki nadesłane do Redakcyi.

Z dziedziny kosmetyki.

30-letniej. Co jest warta firma psująca innej firmie reputacyę, niech Pani sama osądzi. *Abarid* nie potrzebuje reklamy, gdyż przez piętnastoletnie istnienie tego środka, setki tysięcy osób zawdzięcza swój obecny wygląd. Przez ten okres czasu przewinęło się setki różnych kosmetyków, które w parę miesięcy po ukazaniu się zniknęły z horyzontu, pozostawiając po sobie żałosne wspomnienia tych osób, które raz jeden złapały się na zręczną reklamę. Trzeba raz na zawsze zapamiętać tę prawdę, że im jaki środek więcej cudów obiecuje, tem mniej wartości posiada. Wszystkie środki nibyto szybko działające są bezczelną blagą, bo to, co się psuło latami całemi, tylko również latami reparować można. — Jedynym racyonalnym środkiem do pielęgnowania prawidłowego cery, jest *Abarid* i ten z całem przeświadczeniem o jego dobroczynnem działaniu przez lat kilkanaście polecamy, odbierając zewsząd setki podziękowań. *Abarid* w tubach nie ulega zepsuciu nawet latami.

E. R. W celu poprawienia form biustu nikłego, gimnastyka ramion jest konieczna, uonsząc całe ręce, ponad głowę i opuszczając do kolan, co robić należy powoli przy głębokiem oddychaniu. Dopełni reszty masażystka *Heros* do biustu. Łupież i nadmiar tłuszczu z głowy usunie *Salvol.* Tej tynktury według przysłanej recepty nie nadużywać, bo to środek drażniący skórę. Myć głowę mydłem *Tetral,* dosypując do wody trochę sody do picia.

Belami. Najlepszem mydłem do mycia rąk i ciała całego jest mydło abaridowe i jakkolwiek drożej kosztuję, lecz jest bardzo ścisłe, a więc na dłużej wystarczy, niż każde inne, nie mówiąc o jego hygieniczno-kosmetycznych zaletach.

Stałej. Włosy zbyteczne usunie Epil Max bez szkody dla naskórka.

Purpuratowi. Odmrożenia usuwa Gelurine, płyn i krem, użyte jednocześnie. Jeśli nos był odmrożony, to pomoże, jeśli inna przyczyna czerwoności, trzeba zwilżać nos Nezaliną parę razy dziennie. Zażądać cennika od której z firm.

Dr. Antoniemu. Twardego włosa nie da się usunąć. Chcąc choć trochę proces golenia uczynić znośniejszym, należy po goleniu wetrzeć w skórę odrobinę *Neutre.*

Rudemu. Płyn Hella rozjaśni włosy na przyzwoity kolor blond bez narażenia na utratę włosów, lub też można pociemnić płynem *Excelsior.*

Aptekarzowi. Wągry zastarzałe tylko masażystka pneumatyczna *Heros* usunąć może. Tłuste włosy myć mydłem *Tetral,* dodając do wody odrobinę dwuwęglanu sody.

W. S. *Salvol* wstrzymuje wypadanie włosów nawet najuporczywsze, nie wpływając na zmianę koloru.

I. H. Kr. Orizalina doprowadza siwiejące włosy do pożądanego koloru, naturalnie że zewnętrznie.

Marynce. Sądząc z Jej opisu, cera Pani znajduje się w opłakanym stanie; należy więc zająć się radykalną kuracyą, aby owe wysypki, podskórne krosteczki, plamy i opierzchnięcia, razem z ukazującemi się zmarszczkami, usunąć. Wszystko to jest możliwe przy stosowaniu masażu pneumatycznego aparatem *Heros i Abaridu,* wcieranego na noc. Rano myć się Otrąbkami abaridowemi, bez mydła, wetrzeć odrobinę kremu *Neutre* i zapudrować pudrem abaridowym. Siwym włosom najlepiej przywraca kolor *Orizalina.*

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“,* Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Jurotat,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski.* Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Przewodnik dla krawców męskich i damskich, czyli zbiór celniejszych wiadomości zawodowych z ilustracyami, ułożył Wojciech Samarzewski. Nakład firmy A. Samarzewski. Królewska Huta. Dr. „Katolika" Sp. Wyd. Orp. Bytom. G. Śląsk.

Wielki Bojownik o jutro. (Maurycy Mochnacki), przez Apolinarego Krupińskiego. I. II.

Ludwik Węgierski i Bezkrólewie po jego śmierci, opowiadanie historyczne przez Józefa Szujskiego. Część I.

Emma Jeleńska. Trzy pokolenia. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. G. Gebethner i S-ka. New-York the polish Book. Import. Co. Inc.

J. Ochorowicz. Liryczna twórczość poetów. Szkic psychologiczny Bibl. Dzieł Wyborowych. Warszawa, Sienna 2.

Gabryela Zapolska. O czem się nawet myśleć nie chce. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. G. Gebethner i S-ka. New-Jork the Polish Book. Import. Co. Inc.

Tadeusz Konczyński. Bunt. Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Kraków. G. Gebethnera i S-ka. New-Jork the polish Brook Import. Co. Inc.

Melitta. Zachód. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Dzielnica Staromiejska w Warszawie. Szkice historyczno-obyczajowe. Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego, zebrał Aleksander Kraushar. 1. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2. Tel. 114.30.

J. Jensen, Pani D'ora, powieść z duńskiego. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne E. Wende i S-ka w Warszawie. Ludwik Fiszer w Łodzi.

Konrad Chmielewski. Pokłosie belferki. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne E. Wende i S-ka. Warszawa. L. Fiszer w Łodzi.

Dr. P. Mebius. Płeć i nieuczciwość. Krytyczny rozbiór książki „Płeć i charakter" dr. Otto Weiningera. Przekładu z 9-go wydania niem. dokonał i przedmową poprzedził Lucyan Olszowski. Warszawa. Skład główny w księgarni K. Hirsza, S-to Krzyska 5.

K. Mikszath. Parasol Świętego Piotra. Przekład z węgierskiego oryginału B. Jaroszewskiej. Tom. I. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa. Sienna 2, tel.

Miesięczniki nadesłane do Redakcyi.

Dziecko. Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu. Warszawa. Czerwiec 1914. Red. W. Osterloff. Wspólna 59.

Echo Literacko-Artystyczne, dwutygodnik. Red. Szpitalna 12.

Ziemianka. Red. Kopernika 14.

Ludzkość, kwartalnik, organ polskiego Stow. przyjaciół pokoju. Red. Dr. Wł. Światopełk-Zawadzki.

Porady ogrodnicze.

Odpowiedź p. Chmielewskiej z Pruszkowa.

Muszki obsiadłe na młodych łodygach róż, są to mszyce. Tępić je należy roztworem kwassyi (próchenko w składzie aptecznym), którą uprzednio wygotować i tej esencyi łyżkę na kwartę wody z dodaniem szarego mydła; tym roztworem obryzgać parokrotnie w odstępach parodniowych, a mszyca zginie. Do tej mieszaniny można dodać i łyżeczkę odwaru tytoniowego. Skręcanie i żółknienie liści powoduje owad pajączek, przy opryskiwaniu krzaka należy starać się, aby do wnętrza skręconego liścia płyn się dostał, a odwar tytoniu na pajączka działa zabójczo.

Przekwitłe laki można przyciąć i wysadzić do gruntu, w jesieni z powrotem zabrać do doniczek. Laki stare kwitną obficie, lecz dają nieco drobniejszy kwiat. Pelargonia, wzięta we wrześniu do pokoju, lub w połowie października do widnej piwnicy i to dość suchawej, przetrzymuje się do miesięcy marca — kwietnia, które— to przycina się na łodygach nad oczkami dowolnej wysokości. Z pozostałych oczek wyrastają młode latorośle, które obsypują się kwiatem.

Michał Nagay.

Nowo powstałe Stowarzyszenia i Hurtownie współdzielcze.

W Kaliszu ks. Adolf Gordek poświęcił hurtownię Stowarzyszenia współdzielczego: „Ognisko".

W Lublinie nowo otworzoną hurtownię kolonialno-spożywczą poświęcił ks. kanonik Dębicki.

W Olszycu i w Oleśnicy ziemi Siedleckiej powstały nowe sklepy spożywcze.

W Konopnicy w Lubelskiem powstała sklep spożywczy.

W Wodyniach Siedleckich powstała piekarnia spółkowa.

W Gościewieżu w parafii Borowskiej 130 uczestników założyło: *Mleczarnię udziałową.*

Nowe kółka Ziemianek powstały w gub. warsz. kółka Kroczewskie i Skierniewickie, w siedl. Żelechowskie, w rad. Dwikoskie, w piotrk. Witowskie, Drużbickie, Kamieniskie, Barycko - Ostrowskie i Dmosińskie, w kiel. Szymanowickie, Łęczycko-Błońskie, Pieczewskie, Dąbrowkowskie, w lub. Bełżyckie, w łomż. Szczuczyńskie, w kiel. Czarnocińskie.

Spółka zbiorowa. Istniejąca w Bychawie gub. lubelskiej spółka zbożowa drobnych rolników ma już współdzielczą piekarnię, a obecnie traktuje o kupno prywatnego młyna, chcąc oprzeć wyrób chleba o własną mąkę. Spółka ma też wkrótce zabrać się do handlu mąką i otrębami.

W Wilnie zawiązuje się *Stowarzyszenie mleczarskie.* Jako założyciele, podpisali ustawę: I. Borowski, S. Sienkiewicz, S. Letowt, S. Żyliński E. Węckowicz, Sołłohub i K. Maculewicz.

Wywóz jaj. Od d. 11 — 17 stycznia przez komory krajowe wywiezione za granicę 20,749,000 jaj — czyli o 4,863,000 sztuk więcej, niż w tymże okresie roku zeszłego. Według ceny obecnej — wartość wywiezionych jaj przedstawia się w wysokości 962,705 rb., czyli prawie miliona rb. w ciągu tygodnia.



Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.